Rok II. Kraków, dnia 1go Września 1870. Ner 17.

WŁOŚCIANIN



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY I PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

PIÉRWSZE OPOWIADANIE

U MARCINA

o ciałach niebieskich.

Marcin nie był starym gospodarzem, miał głowę dobrą, wiedział wiele, bo chodził do szkoły, i może byłby został czém na świecie, gdyby nie porzucił był dalszéj nauki. Po śmierci swego rodzica, choć już nie zadługo miał ukończyć szkoły, tak sobie myśli: Na co ja się mam poniewierać po świecie, wolę oto zostać dobrym gospodarzem, a przytém będę kochał naukę i w czasie spoczynku poświęcę się czytaniu, aby mi coraz więcéj przybywało rozumu do głowy. I jak pomyślał, tak i zrobił. Po części skłoniła go do tego matka, bo sama staruszka nie byłaby sobie dała rady w prowadzeniu gospodarstwa.

Marcin umiał sobie wkrótce pozyskać miłość i szacunek u wszystkich: radą i pomocą w gminie, dobrém słowem i wesołością w każdéj chacie.

Wieczorami w lecie siadywał po pracy przed chatą i dumał nad różnemi rzeczami. Często gęsto gdy kto przybył do niego, prowadził zaraz różne rozgadki i opowiadania, a dobrzy ludziska słuchali go nieraz do późnéj nocy.

Razu jednego siedząc wieczorem przed chatą, rozmyślał o Bożym świecie. Przychodzą wnet ludzie i pochwaliwszy uczciwie Boga, siadają koło niego i mówią o swojéj pracy.

Aż po chwili Błażéj Krupa spoglądając po niebie, tak się odzywa:

— Coby się téż z nami stało, gdyby te wszystkie gwiazdy spadły na ziemię?....

Po tych słowach rozśmiał się Marcin i spojrzał na Błażeja.

— I z czegóż się śmiejecie? — zapytał zmięszany Błażéj.

— Nie z was się śmieję — odrzekł Marcin, — ale z tego, że tak śmiesznie pojmujecie ten świat Boży. Widzicie, jak to źle człowiekowi, gdy się niczego nie wyuczył, o niczém nie czytał.... Pojmuje wszystko opacznie i najdziwaczniejsze o całym świecie ma wyobrażenie. Człowiekowi, którego Bóg posadził na téj pięknéj ziemi, wypada koniecznie, aby jakie takie miał pojęcie o Bożym świecie, aby go mylnie nie pojmował, a tém samém żeby wiedział, jak ma podziwiać i uwielbiać niebieskiego Mistrza, kochanego Stwórcę!

Rozśmieszyło mię wasze powiedzenie, że gwiazdy, które widzimy na horyzoncie, mogą spaść na ziemię.....

— A co to jest ten horyzont? — wtrącił Wojciech Szeliga.

Na to powie Marcin:

— W czasie pogody, gdy spojrzymy po nad siebie, widzimy niebieskie sklepienie, niby wielką, wklęsłą półkulę, spoczywającą na ziemi. Tę tedy wypukłą przestrzeń po nad nami nazywamy niebem, sklepieniem niebieskiém, firmamentem albo horyzontem. W dzień świeci tam słońce, w nocy księżyc i gwiazdy. Gdy stojąc na jakiém miejscu, rozglądniemy się w około, to zobaczymy, że owo sklepienie niebieskie spoczywa na ziemi. Tymczasem, gdy się daléj posuniemy, sklepienie znowu daléj spoczywać się zdaje. Widzimy przy tém do około niewielki kawałek ziemi. To zaś koło ziemi nazywa się pozornym widokręgiem czyli horyzontem. Ów nad nami jest prawdziwym, bo on się nie zmienia, tylko horyzont na ziemi.

— Więc ludzie — zagadał Wojciech Szeliga — znajdują się pod horyzontem prawdziwym, a widzą

do około w miarę jak się posuwają, horyzont pozorny?...

— Dobrzeście zrozumieli — odparł Marcin — tak się rzecz ma o horyzoncie. Aby zaś ludzie wiedzieli, gdzie się pod nim znajdują, podzielili go na cztéry strony....

— Aha, to zapewnie na owe cztéry strony świata: wschód, zachód, północ i południe? — zauważył Wawrzyniec Kotara.

— A tak, mój sąsiedzie! — odpowiedział Marcin. — Trzymając rękę prawą, gdzie wschodzi słońce, będziemy mieli wschód; po lewéj będzie zachód, przed nami północ, gdzie to ogromne mrozy; za nami południe, gdzie to niesłychane upały.

— A potrzeba téż to znać te strony świata? — zapytał Błażéj Krupa.

— A pewnie, że trzeba! — odrzekł Marcin — bo gdy się udajemy z domu, powinniśmy wiedzieć, w któréj się znajdujemy stronie; przy stawianiu chaty przecie na strony świata uważać trzeba; wypada także wiedzieć, co po któréj stronie leży od mojéj siedziby. Zresztą cóż mi za rolnik, któryby nie wiedział, gdzie jest wschód, zachód, północ i południe?...

— To dobrze — szepnął Wawrzyniec Kotara — gdy jestem na miejscu otwartém, to wiem, gdzie się znajduję, ale gdybym pobłądził w lesie, jakże się o tém dowiem?

Na to powiedział zaraz Marcin:

— Owóż z téj racyi tém lepiéj trzeba znać strony i wiedzieć, w którą się udaję do lasu a którą mam wrócić. Aby jednak nie zbłądzić, są na to sposoby. Ludzie wymyślili sobie najpewniejszą w skazówkę do poznania stron nieba, zwącą się bussolą czyli kompasem z igłą magnesową. Igła ta magnesowa ma tę własność, że jednym końcem wskazuje zawsze, choćbyś nią niewiem jak obracał, północ, drugim południe. Łatwo więc za pomocą niéj odgadnąć, w któréj się kto znajduje stronie. Kompasik taki kieszonkowy kupić można za 1 złr. lub taniéj. Kto go ma ze sobą w lesie, nie może pobłądzić, gdy wié, z któréj przyszedł strony czyli raczéj w któréj stronie znajduje się jego chata. Nie mając kompasu, można także w lesie poznać północ po drzewach. Z któréj strony drzewa rosnące mają najwięcéj mchu lub porostu wzdłuż pnia swojego, lub w któréj stronie na pniaku ze ściętego drzewa pozostałym w ziemi, najgęstsze są słoje, tam jest północ. W nocy można poznać strony nieba po gwiaździe polarnéj, o któréj później będzie mowa, a w południe podczas pogody wbiwszy w ziemię laskę, uważajmy gdzie cień pada, tam będzie północ, poczém więc łatwo poznać inne strony.

Tyle o stronach nieba. A teraz przystąpmy do ciał niebieskich.

— Alboż to, nasz dobry Marcinie! — zagadał Błażéj Krupa — gwiazdy są ciałami?

— Tak jest, tak się nazywają w nauce — odrzekł Marcin — Każda rzecz zajmująca jakąś przestrzeń, dająca się poznać zmysłami, nazywa się w nauce ciałem. A ponieważ gwiazdy są na niebie, nazywamy je ciałami niebieskiemi. Kiedy w noc pogodną spojrzymy na niebo ileż milijonów ich tam jaśnieje! Ale nie myślcie, że to są ciała drobne, któreby łatwo na ziemię spaść mogły! Oj nie, są to ogromne kule, daleko nieraz większe niż cała nasza ziemia. Stwórca umieścił je w powietrzu i żadna nie zboczy z swéj drogi, bo każda z nich ma odwieczne prawa, wedle których postępuje. Na widok gwiazd umysł człowieka korzyć się musi, bo są to coraz nowe i nieznane mieszkańcom ziemi naszéj światy. Zdaje się, że z nich wszystkie są jednakie i świécą w największym nieładzie. Tymczasem pomiędzy nimi porządek jest wielki. O tych tedy nieznajomych światach będę wam czasami opowiadał. Dzisiaj powiem tylko, że uczeni rozróżniają czworakie gwiazdy:

Jedne są nieruchome, stoją zawsze w miejscu i zowią się *gwiazdami stałemi.*

Drugie są gwiazdy krążące, które się obracają około gwiazd stałych i zwa się inaczéj *planetami.*

Trzecie są gwiazdy krążące około planet i nazywają się księżycami.

Czwarte są ogniste czyli komety.

Wszystkie te gwiazdy czyli ciała niebieskie tworzą w całości *świat* albo *wszechświat.* Dokładne zaś spostrzeganie wszystkich zjawisk na niebie i badanie ciał niebieskich ze względu na ich postać, wielkość położenie, poruszenie i inne własności za pomocą różnych szkieł i przyrządów jest zadaniem nauki, która się zowie *astronomija.* Uczeni, zajmujący się tą nauką nazywają się *astronomami* czyli gwiazdoznawcami.

Na drugi raz przypomnę sobie lepiéj wiadomości z téj nauki, to wam ciekawe rzeczy opowiadać dędę. I na tém skończył Marcin swoje opowiadanie.

— Bóg zapłać; kochany Marcinie! — powiedzieli jedni.

— Dobra noc! — rzekli drudzy i rozeszli się do swych domów.

Józef z Bochni.

Szanowny Panie Pisarzu Włościanina!

Radbym i ja z duszy i serca przyjść i wam w pomoc w waszéj pracy około oświaty pomiędzy włościanami, tém waszém pisemkiem, które zachęca i poucza lud prosty do czytania, ale moja praca jest za mała przy waszéj, bo nie jestem uczony. Mam ja prawda dobre chęci i miłość ojczyzny, która się zawsze w mém sercu odzywa do moich sąsiadów, bo tego pragnę i życzę, aby każdy włościanin wiedział, że jest prawdziwym polakiem, na polskiéj się ziemi zrodził i polska go ziemia żywi; a żeby przestał mówić o tém, że jest césarskim, bo tylko koń być może césarskim, którego — kupią, ale człowiek Boskim, bo go pan Bóg stworzył, tylko że zostaje pod panowaniem N. Pana Césarza.

Teraz wam opowiem, panie pisarzu, bajeczkę.

WÓDKA I WODA.

(Bajka).

Wódka w pięknéj butelce
Wyśmiéwała się wielce —
Pysznięc się swoją urodą:
Z dzbanuszka z źródlaną wodą:
— Dziwi mnie, moja niebogo,
Że ludzie wypić cię mogą?...
Nie masz żadnego odoru,
Ni smaku ani koloru!
Ja, mości panie,
Czy na śniadanie,
Rano — wieczorem
Miłym odorem
Bawię namiętnie,
Piją mnie chętnie....

Przewróci ze mną w górę kieliszek
Jan, Błażéj, Wojciech, Grzegórz, Franciszek..
Woda jéj na to: Łaskawa pani!
To, co twa łaska tak we mnie gani,
Ludziom najczęściéj przywraca zdrowie.
Spytaj się tylko, człek ci sam powie;
Odemnie czerstwość człowiek swą bierze —
Przez ciebie z człeka robi się zwierzę!...

Maciej Szarek,
włościanin z pod Wieliczki

JESIEŃ.

Kochana jesieni! jakżeś ty bogaty!
Za wiosenne znoje dziś twoja wypłata....
Słoneczko jaśnieje, ludzie spieszą w pole,
Będzie pełno w chacie, w spichrzu i stodole.

O jak błogo pilnym, widzą owoc pracy...
Smutném okiem patrzą lenie i próżniacy,
Bo w chatach ich łatwo biéda się zatrzyma,
Pilnych nie przestraszy ani mroźna zima.

I będzie u ludzi radość i wesele,
Co przynosi praca za trudy w udziele;
Będzie więc zasobu dosyć chatka miała,
O Ojcze w niebiesiech! cześć Ci za to, chwała!

O Panie! nasz posiéw téż wielki i długi,
Wszak ną polu naszém ponieślim zasługi,
Któréj więc, ach któréj, o Panie nasz pory—
Z krwi i łez strumieni odniesiemy zbiory?...

Józef z Bochni.

DWAJ BRACIA.

(Gadka ludowa.)

Było raz dwóch braci. Jeden z nich był zdrów i czerstwy, drugi kaléka wielki, bo zupełnie ślepy. Razu jednego przywołał ślepy do siebie brata swojego i rzecze:

— Ślepota dokucza mi bardzo, zaprowadź mię gdzie pod figurę, tam będę się modlił gorąco, może mi Bóg kochany przywróci wzrok, bym widział świat ten piękny, jak mi o nim mówicie.

Brat obruszył się na te słowa, wstrząsnął ramionami i mówi:

— Daj mi spokój; nie mam czasu!

— Ale proszę cię, bracie kochany! — rzekł ślepy—zrób to dla mnie, bo ja tak wielki niedołęga!....

Brat zgniewał się jeszcze bardziéj i aby się pozbyć natręta, zawiózł go pod szubienicę, na któréj, jak słyszał, siadywali diabli. Kto przyszedł w tamtę stronę, nie wrócił już więcéj, bo mu diabli urwali głowę.

Zostawił brata pod szubienicą a sam pojechał do domu, myśląc, że już więcéj nie obaczy swojego brata, bo go bardzo nienawidził.

Ślepy sądząc, że siedzi pod figurą, modlił się z całego serca i zachowywał się najspokojniéj.

Aż tu naraz słyszy głośną rozmowę. Słucha uważnie a jeden diabeł tak mówi:

— Koło téj szubienicy rośnie trawa, a kto sobie nią potrze oczy, zaraz przejrzy.

Ślepy zmięszał się bardzo, że siedzi pod szubienicą, i zmartwiony niepoczciwością brata, zachowuje się spokojnie i słucha.

Diabeł drugi mówi:

— Niedaleko ztąd jest miasto; nie ma w niém wody, dla tego nieraz ludzie giną z pragnienia. Ale przy szubienicy jest kołek; kto nim w mieście oznaczy miejsce i każe kopać, będzie miał podostatkiem wody i może wielką urządzić studnię.

W tém odzywa się trzeci diabeł i mówi:

— Widzicie tamto stare, pochyłe drzewo? Oto tam pod niém jest skarb wielki. Kto wykona jaką rzecz znakomitą, ten przechodząc znajdzie go z łatwością i może go zabrać.

Diabli chcieli jeszcze coś mówić, aż tu zapiał kogut, i zniknęli do jednego. Nastała znowu cisza. Ślepy ufając, że nie ma nikogo, zaczął macać koło siebie a namacawszy trawę, zerwał garstkę, potarł oczy i przejrzał rzeczywiście. Zdawało się mu, że dopiéro nowo się narodził. Obaczył piérwszy raz wschodzące słońce. Radość jego nie miała końca. Spieszył czémprędzéj do miasta, aby się przekonać, jak ono wygląda. Było wielkie i piękne, bo to stolica samego króla. Osłupiał na widok wielkich i ozdobnych domów murowanych, na widok wieżyc i i wspaniałych kościołów. Wstąpił do jednego; upadł na kolana i tak się modli:

— Dziś poznałem wielkość Twoję, Boże, w tym pięknym świecie. Sądziłem, że Ty schodzisz na ziemię przy wschodzącém słońcu, że Twoja szata błyszczy tak wspaniale. Ukorzyłem się przed Tobą i poznaję jak wielkim jesteś! O jakże czuję się szczęśliwym! Dziś i w téj chwili właśnie podziwiałem dzieła ludzi. dzieci twoich, które obdarzyłeś talentem i zręcznością.... Dzięki Ci za to, królu nieba!... Długo jeszcze zatapiał się w modlitwie, długo potém oglądał niewidziane osobliwości dzieł ludzkich.

Wyszedł wreszcie na rynek i pyta się o mieszkanie króla. Wskazano mu prześliczny pałac. Otrzymał posłuchanie. Król się ucieszył, że w mieście wyszukał wodę, za co wielką otrzymał nagrodę. Poczém idąc w okolicę szubienicy, odkrył skarb i zabrał go z sobą.

Przybywszy do domu był bardzo wesoły. Brat jego zasmucił się, gdy widział, że brat jego nie jest kaléką i że żyje jeszcze. Prosi go brat:

— Mój kochany! proszę cię, pożycz mi miary, ja ci w krótce oddam z podziękowaniem.

Brat pożyczył mu miary; on mierżył pieniądze. Przypadkiem zostały się dwa srébrniki w miarze.

— Co mierzyłeś bracie? — pyta się brat zazdrosny.

— To, co znalazłeś w miarze — odpowie brat uzdrowiony.

— A z kąd wziąłeś tyle piéniędzy? —

— Z pod szubienicy, bo mi diabli wskazali drogę.

Brat zazdrosny poszedł w to miejsce, lecz nie wrócił więcéj, bo mu diabli ukręcili głowę....

Nie byłem przy tém, czy to prawda, ale tak sobie bają ludzie przy kądzieli; ztąd jednak nauka piękna, że pan Bóg opiekuje się nieszczęśliwymi ludźmi, chętnie im dopomaga, a kto pod kiem dołki kopie, sam w nie wpada!

Bakałarz z Podgórza.

ALEKSANDER ORŁOWSKI,

WIEŚNIAK i MALARZ.

Każdemu stworzeniu dał Bóg sposób do życia. I nie masz takiego człowieka na ziemi, aby nie mógł wyuczyć się jakiéj rzeczy, choćby go miało to kosztować dużo biédy i roboty. Prawda, że bogatemu jest wszystko łatwiéj, bo ma na to piéniądze, ale i ubogiemu stoi droga do wszystkiego otwarta, a jak zechce tylko, to z pomocą Boga i ludzi zajdzie daléj lub bliżéj, ale zawsze dojdzie do czegoś dobrego. Na to mamy tysiączne dowody!

Do takich niebogatych i nie z wysokiego rodu ludzi należał Aleksander Orłowski. Ojciec jego został biednym rzemieślnikiem w Warszawie i utrzymywał się z rzemiosła ciężkiego, a matka zarabiała, jak mogła; prała chusty bogatym, kupowała na targu różne rzeczy i znowu sprzedawała, a co oboje przez tydzień oszczędzili i zarobili, to składali i dobrze chowali, na końcu zaś roku widzieli, że była sumka jakaś, bo ziarnko do ziarnka, a robi się miarka, tak i krajcar do krajcara, a robi się jedna, druga i trzecia para!

I z téjto ciężkiéj roboty, oszczędności i dbałości dorobili się ci biédni ludzie w kilkunastu latach tego że mogli sobie nająć gospodę w mieście, gości przyjmować i uraczyć, a za to brać pełnemi garściami piéniądze i tyle na jeden miesiąc złożyć, co dawniéj ani w roku nie złożyli.

Przy pracy i chlebie błogosławił im Bóg i na dziatkach! Mieli chłopaka Olesia, którego ubrali z pańska, bo już sami zmienili dawne wiejskie ubranie na mieszczańskie, a daléj jeszcze na lepsze; ale zmieniając ubranie nie wyrzekali się nigdy swego ubogiego rodu, mówiąc tak każdemu:

— Kochaj ludzi, szanuj wszystkie stany, nie wstydź się rodu swego a będziesz od ludzi szanowany! Z taką zmianą życia i sukni zmienili się w duszy i sumieniu nie na gorszych, ale na lepszych; zostali zawsze rzetelnymi, trzeźwymi, sprawiedliwymi i ani im przez myśl nigdy nie przeszło, aby kogo na jeden grosz okpić i ukrzywdzić. Chłopak Oleś chodził do szkoły w Warszawie; wyglądał jak bania koło św. Michała, a był zawsze czysto odziany. Gdy był grosik spory w kalecie, toż ojcowie gospodarni wynieśli się z miasta wielkiego do mniejszego, do Siedlec, aby w mniejszém mieście nająć jaką najlepszą i piérwszą gospodę, o jaką w mieście Warszawie było im trudno, bo tam dużo ludzi i każdy kręci się jak może, byle jedno żyć pobożnie, uczciwie i sprawiedliwie. Osiedli więc w Siedlcach na gospodzie, co się zowie oberżą i gdzie to każdy zajeżdża, nocuje i wszystko ma, ale za gotowe piéniądze! Szło im i tu dobrze, bo na świecie wielkim łatwiéj daleko zaginąć niż w małym kąciku; wszędzie zaś można być dobrym i złym, jak kto chce. Chłopak Oleś chodził do szkoły ale jak był w domu, to brał węgle z miękkiego drzewa, wychodził za gospodę murowaną i pobieloną i na ścianach wszędzie malował, to konie, jakie widział w stajni, to wozy, to krowy, a czasem to namalował i człowieka. I tak wszystkie ściany gospody, a nawet i drzwi były przez niego węglami pomazane, za co gniéwał się strasznie ojciec i bił nieraz chłopaka, ale to nie pomagało.

Powiadają, co wisi, to nie utonie, co masz obiecane, to cię nie minie, a co masz od Boga, tego nie zabierze ci żadna trwoga! Otóż raz zajechali do téj gospody w Siedlcach bogaci panowie polscy Czartoryscy, którzy z dóbr swoich jechali do Warszawy, gdzie mieli swój pałac i byli wszystkim znani. Znali oni starego Orłowskiego, gdy był w Warszawie, ale i stary Orłowski znał ich jeszcze lepiéj, bo wielcy panowie znają mało kogo między biédnymi, ale każdy biédny zna wielkich panów; wszak ich codzień potrzebuje i z nich żyje, tak w mieście jak na wsi.— Stary Orłowski zaczął z ochotą wielką przyjmować tych panów w swéj gospodzie, a potém zaczął im opowiadać o swoim losie i zeszło w końcu na chłopaka Olesia, który witał także tych panów kłaniając się i całując po rękach.

Wtedy jeden Czartoryski zapytał się:

(Dokończenie nastąpi).

WŁOŚCIANIE

Z OKOLIC KRAKOWA.

Swiadczą dzieje, że Kraków, jeszcze w przed Chrystusowych czasach, był miastem leżącém w pośrodku osiadłego ludem słowiańskim, tego wielkiego ziemi płatu, na którym ani zbyteczny mróz uczuć nie zamrozi, ani zbyteczny skwar namiętności nie rozogni. Ale śladu téj słowiańszczyzny niema w Krakowa budowach, a mało wydatnym jest w mieszkańcach; bo dawne drewniane świątynie i mieszkalne budynki przemurowano na kościoły i domy, a mieszkańców charakter, zwyczaje, obyczaje i ubiór zobczyły po większéj części to stosunki z innemi ludami, to obcy przybysze.

Jak u wszystkich plemion słowiańskich ślad dawnéj Słowiańszczyzny widoczniéjszym jest między ludem zamieszkującym wsie, nie miasta, tak też i widoczniejszym masz go u włościan w rozłożonych wioskach w około Krakowa.

Wydatniejszym śladem pochodzenia słowiańskiego, nacechowani są włościanie z okolic Krakowa. W spuściźnie po tych przodkach, odziedziczyli nietylko ich chwalabne przymioty, ale też i wady; ich równie uwielbiane cnoty, jak karogodne występki.

K r a k o w i a k i, jest ogólna nazwa włościan zamieszkujących wioski położone po lewéj stronie Wisły. Włościanie z wiosek najbliżéj okalających Kraków, jako to: z Krowodrzy, Czarnéj Wsi, Nowéj Wsi i Łobzowa, znani są pod nazwą, **O g r o d n i k ó w** ztąd, iż ich prawie jedyném zatrudnieniem jest ogrodnictwo, a wyłącznie warzywne. Pól tych wsi nie okrywają zboża, ani zacieniaja drzewa, ale stanowią one jakby jeden wielki ogród warzywny, a tak uprawny, tak gospodarczo urządzony, iż za wzorowy ogród uważanym być może. Nie natura, ale praca włościan z łatwą pomocą zwożonych nawozów z Krakowa, utworzyła tu pokład sztucznéj ziemi inspektowéj, która okryła równiny tych wsi, pokrajane w tysiące wyniosłych zaganów. — Każdy taki zagon do późnéj jesieni przedstawia początek wiosny; bo ciągle przywdziewa nową zieloną szatę. Znawstwo i gospodarność tutejszych włościan, ani na chwilę przez ten czas niedozwolą wypoczynku ziemi, ale ciągle każe jéj rodzić jedne po drugich warzywa. Ztąd na takim zagonie zobaczysz ich ciągle pracujących; ciągle sadzą, okopują, pielą i zbiérają. Ale też tę pracę uwieńcza pomyślny skutek, i Ogrodnicy ci nietylko dostarczają jarzyn Krakowowi, ale żywią swoją kapustą mieszkańców z górzystych zawiślańskich okolic, a nawet ślą na targi wielkich miast Warszawy, Berlina, Wrocławia znane z swéj dobroci krakowskie karczochy.

Nie można pominąć bez wspomnienia wiosek oddzielonych od Krakowa rzéczką Prądnik i od téj nazwanych Prądnikami, a których jest siedm.

Włościan z tych wiosek mianują w Krakowie zwykle Prądniczanami. Trudnią się oni pieczywem chleba, który od nich znowu dostał nazwę Prądnickiego. Chléb ten żytni, dobrze wypieczony, a smaczny, mający tę zaletę, iż przez długi czas nie pleśnieje, odznacza się także swą wielkością, gdyż bywa i w takich bochenkach, które mają 3 stopy średnicy a stopę grubości.

Włościanie w wioskach położonych poza rzéczką Prądnik a okrążających mogiłę Wandy, trudnią się uprawą roli. Chociaż nie odróżniają się nazwą od innych Krakowiaków, jednak odróżniają się od nich ubiorem, a w części i charakterem, a mianowicie od mieszkańców dalszych wsi, położonych w około miasteczek: Proszowic i Szkalmierza, a od których zowią się: Proszowiaki i Szkalmierzaki.

Jak ogólną nazwą włościan osiadłych po lewéj stronie Wisły jest Krakowiak, tak ogólną nazwą włościan osiadłych po prawéj jej stronie jest: Podgórzanin. Pomiędzy temi odznaczają się Kijaki, zwani także Wolniczanami, zamieszkujący wsie położone poza górą Krzemionki. — Dawniéj, kiedy przepisy policyjne, mniéj baczne na zdrowie ludzkie, dozwalały im ze zabitego u siebie bydła, sprzedawać mięso po Krakowie; wtedy roznosiły po domach włościanki z tych wsi w ręcznych koszykach, kiełbasy kiszki, a włościanie na kiju wspartym na ramieniu dychy, polędwice i od tego kija, kijakami ich nazwano. — Lecz, gdy po roku 1815. pozwolono im tylko sprzedaż tę uskuteczniać w wystawionych na ten cel jatkach, wtedy lud jatki te, dla odróżnienia od jatek rzeźników krakowskich, nazwał Wolnicą, a od niéj dawnych kijaków Wolniczanami.

Następnie są tu włościanie zwani Skawiniaki od miasteczka Skawiny. Zatrudniają się uprawą roli, wyjąwszy niektóre wsie, gdzie ze skupionych koni do pracy już niezdatnych zdejmują skóry i te, zgrubsza wyprawione, sprzedają do fabryk garbarskich; a w drugich zatrudniają się robotą ślósarską i wyrobami swemi znaczny handel prowadzą. Piérwszych zowią w Krakowie Skotniczanami od wsi Skotniki, a drugich Świątniczanami od wsi Świątniki, jako wsi przodkujących w tych zatrudnieniach.

O chlebie prądnickim śpiéwa Wincenty Pol:

A to idzie z łaski Boskiéj
Chléb prądnicki, chléb krakowski!
By u wozu przednie koło
Toczy się do dom wesoło.
Święć się wielki Boże w niebie —
A na ziemi polski chlebie!
Tobą się to kmieć obdzieli
Od niedzieli do niedzieli.
Piérwszy kąsek dla matusi,
Przewybornéj wart gębusi;
A dla dziatwy kąsek drugi....
Nuże w koło stańcie sługi!
— Na ci Bartku łepski chłopie,
A nie poleń się przy snopie!
Na ci Maćku, nieboraku,
A pamiętaj o koniaku!
Ba i Kachnie
Widzę pachnie,
I Marynie
Przy kominie
Na i tobie psie kudłaty!
A breszże mi koło chaty!
Reszty niechaj mać przysporzy,
Jeźli czeladź nie dołoży....
Święć się wielki Boże w niebie —
A na ziemi polski chlebie!

Józef Mączyński.

SADOWNICTWO

przez

PROF. DRA KOZUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ziemia piaskowa w znacznéj części z gliną pomięszana, daje już grunt lekki, jak to bywa na miejscach namulistych. Drzewa owocowe na gruncie takim, jeżeli tylko w głębszych warstwach jest przepuszczalnym, dobrze rosną, dla podniesienia jednak ich urodzajności, potrzebują częstego nawozem zasilania.

W próchnicy saméj głębokiéj, nie mającéj w składzie swoim domięszanéj gliny i zazwyczaj w głębszych warstwach bardzo wilgotnéj, drzewa owocowe z początku bujnie rosną, lecz wkrótce dostają raki, a kora na młodych już drzewkach, zamiast być gładką i zieloną, staje się chropowatą i popękaną. W miarę jak korzenie coraz bardziéj zagłębiają się i napotykają więcéj wilgoci, drzewa pokrywają się mchem, przestają rosnąć, prędko starzeją się i giną. Głębokie drenowanie i mięszanie próchicy z gliną urodzajną przy sadzeniu drzew, są w tym przypadku jedynym środkiem zaradczym. W ziemi takiéj tylko rosnąć mogą śliwki lubaszki, damasceny i szczepione na nich rengloty, węgierki zaś nie udają się, ponieważ te potrzebują saméj urodzajnéj gliny.

W ogóle powiedzieć można, że wszystkie drzewa owocowe a szczególniéj téż jabłonie i grusze najlepiéj rosną i utrzymują się na glinach urodzajnych i przepuszczalnych. Na gruncie takim jabłonie i grusze w średnim wieku swoim mają jeszcze gładką zieloną korę i całe wejrzenie ich jest czerstwe. Lecz jeżeli spodnia warstwa gliny jest twarda i nieprzepuszczalna, wsiąkająca woda po dészczach zatrzymuje się w pewnéj głębokości, i gdy korzenie do niéj dojdą, drzewo owocowe przestaje rosnąć, pokrywa się mchem i wkrótce usycha. Jak dalece spodnie warstwy gliny są nieraz twarde i nieprzepuszczalne, poznać można już z tego, iż w glinie takiéj wybrane piwnice bez żadnych sklepień i podpór a nawet bez nakrycia z wierzchu przez długie lata utrzymują się i są suche. Taka nieprzepuszczalność gruntu daje się napotykać nietylko na równinach, ale nawet na wzniosłych wzgórzach, a mianowicie, gdy w spodniéj warstwie znajdują się iły. — Od zbierającéj się wody zaskórnéj po dłuższych dészczach, wierzchnia warstwa gliny pod urodzajną ziemią będąca, tak dalece nieraz rozmięka i rzednieje, iż wszystka ziemia urodzajna łącznie z drzewami owocowemi z całéj góry opłazi się i na dół zsuwa. Wybiéranie w takim gruncie dołów głębokich pod drzewa owocowe nie polepszy, ale owszem złe pogorszy, ponieważ do dołów takich napełnionych przy sadzeniu drzew pulchną ziemią, ścieka zaskórnia woda, napełnia je, a odpłynąć nie może. Gdzie tylko więc znajduje się spadek dostateczny, zaskórnią wodę przez drenowanie na $1\frac{1}{2}$ do 2 łokci głębokie odprowadzić należy używając do tego rur drenowych lub faszyny z gałęzi tarniowych zrobionéj.

Wreszcie rędziny iłowate stanowią grunt ciężki. Niektóre gatunki jabłoni i gruszek lubią taki grunt, jeżeli tylko jest głęboko urodzajny i ma spód przepuszczalny.

Ważną niemniéj rzeczą jest przynajmniéj w krótkości poznać, jak należy się obchodzić z drzewkami przy ich wyjmowaniu i rozsadzaniu, od tego bowiem zależy ich przyjęcia i wzrost szybki.

Przy wykopywaniu szczepków w szkółce w celu posadzedzenia ich na miejscach stałych, potrzeba

zachować tę ostrożność, aby korzenie ich grubsze nie zostały blisko pieńka pokaléczone poszarpane lub krótko ucięte. Robotnik mający wykopywać drzewka nie powinien zapuszczać rydla w ziemię na płask pod drzewko, gdyż tym sposobem wszystkie korzenie pod samym pieńkiem przycinać lub kaleczyć będzie, lecz stanąwszy bokiem do drzewka, i odstąpiwszy od pieńka przy drzewkach mniejszych na kilka cali, a przy większych na 1 do 1½ ćwierci łokcia, niech w promieniu tym na około drzewka wybiéra rydlem coraz głębszy rowek przyczém krawędź jedna jego rydla ciągle ku drzewku zwróconą być powinna.

(Dokończenie nastąpi.)

KONFEDERACYJA BARSKA.

Polska, niegdyś świetne i wielkie Państwo, zaczęła w końcu 18 wieku w skutek rozlicznych wpływów chylić się ku upadkowi; niezadługo stracić już miała swoję niepodległość i wymazać się z rzędu państw Europejskich. Na tronie siedział wtedy ostatni jéj król Stanisław August Poniatowski, którego rządy ściągały do kraju Moskali i najgorzéj oddziaływały na poddanych. Moskale zaczęli grasować po swojemu. Powstała tedy okropna walka w obronie niepodległości ojczyzny. Wierni jéj synowie a przeważnie szlachta, zgromadzili się 29. lutego 1768. roku w Barze, mieście na Podolu i utworzyli związek czyli konfederacyą Barską, tak zwaną, od miasta, w którém się zgromadzali. Marszałkiem był Michał Krasiński, podkomorzy różański, a sercem i głównym filarem syn starosty wareckiego dzielny Kazimirz Puławski, którego rycinę dzisiaj podajemy. Konfederacya Barska miała na celu obronę wiary św. i ocalenie ojczyzny od chciwych napastników.



Konfederaci bili się zacięcie i z wielkiém poświęceniem; trapili Moskali, lecz nie byli dobrze uzbrojeni, gdy przeciwnie Moskale mieli wyćwiczone wojsko i dużo armat. Gdzie się przesunęli, okropne zostawiali spustoszenia. Palili wsie i miasta, mordowali starców, kobiéty i dzieci lub wysyłali na sybir do ciężkiéj niewoli, na okropne męczarnie i tułacze życie. Gdy się dowiedzieli, że z téj lub owéj wioski dano pomoc konfederatom, okropna łuna pożaru była oznaką zemsty rozwścieklonych żołdaków. Straszliwe te wieści rozchodziły się po całym kraju. Zbliżanie się wojska taką okropnością przejmowało mieszkańców, jak gdyby morowa nadchodziła zaraza.

Konfederaci i tak cztéry lata walczyli z Moskalami, ale pomimo cudów męztwa i poświęcenia nie mogli nic zrobić coraz to nowym siłom Moskali. Wojny konfederatów były w schodniéj Galicyi nad Dniestrem, na granicy wołoskiéj, w Litwie, nad Wisłą, koło Krakowa i gdzieindziéj jednakże waleczność ich nie mogła pokonać przewagi nieprzyjaciela. Kroki czynione do Turcyi, Prus i Austryi nie odniosły pożądanego skutku; Francya tém tylko pomagała, że przysłała swoich oficerów, którzy kierowali wojną. Niebawem wkroczyły do kraju wojska austryjackie i pruskie w celu zakończenia wojny i i wtedy nastąpił piérwszy rozbiór Polski a upadek konfederacyi Barskiéj. W niej najwięcéj odznaczył się odważny, nad życie milujący ojczne i wolność Kazimirz Puławski, o którego czynach za mało napisać w całym Włościaninie. Bił się do ostatniéj chwili a w końcu od klasztoru częstochowskiego odpierał Moskali. Kazimirz pojechał do Ameryki i tam zginął w bitwie o wolność amerykańską. Znaj ją go w tamtéj części świata, wypada więc, abyśmy go tém więcéj znali podziwiając go jako wielkiego męża w nieszczęśliwych dziejach upadku naszego.

Józef z Bochni.

BIÉCZ
i jego okolica.

Niedaleko pięknego kościoła parafijalnego w Biéczu, jadąc od strony zachodniéj do znacznie bystréj góry w kierunku, północnym ku Binarowéj, Rozem-barkowi i Ołpinom — na płaszczyźnie wysoko położonéj, tuż koło drogi stoi kaplica czyli raczéj słup czworograniasty wysoki, z wiecznotrwałéj, bo starodawnéj cegły na podobném wapnie murowany, sięgającyczasów odległéj starożytności.

Według aktów w archiwum Magistratu Biéckiego przechowanych, słup ten murowany, jest istotnie historyczną pamiątką dawnego miejsca tracenia złoczyńców przez sąd Biécki na szubienicę skazanych; jak równie w wschodniéj stronie miasta pod murami dzisiéjszych OO. Reformatów, niedaleko rzéki Ropy, jest drugi słup czyli kapliczka, jako historyczna pamiątka owego miejsca wykonanych kar na złoczyńcach na ścięcie osądzonych.

Jest bowiem prawdą historyczną, że dzisiejsze liche i podupadłe miasteczko Biécz, było kiedyś znaczném i handlownéem miastem, a miastem na wet fortecznéem, opasanéem na około wysokiemi i grubemi murami, których szczątki tu i owdzie do dziś dnia istnieją; mającém prawo miecza, a jego piwnice, pod cały rynek miasta się rozciągające, były składem rozmaitych towarów. W jego murach odbywały się sądy na cały kraj sławne, bo na śmierć lub życie. Dopiéro w skutek wojen i napadów Szwedzkich i Węgierskich, równie téż morowego powietrza zniszczało i podupadło to niegdyś sławne miasto, a na gruzach jego powstały Gorlice i wzniosły się dzisiaj handlem i przemysłem do znacznéj zamożności, które podczas największego rozkwitu miasta Biécza, były niezna-

cném i ledwie lichém miasteczkiem, niemającém żadnéj przeszłości historycznéj.

Miasto Biécz, jako miasto forteczne, należało kiedyś do dyjecezyi krakowskiéj, było nawet własnością biskupów krakowskich; aż dopiéro ze zbiegiem okoliczności przeszło na własność królów polskich, a na ostatek rządu austryjackiego. Że miasto Biécz nie było taką lichą i nędzną mieściną, jaką jest dzisiaj, świadczą o tém do dziś dnia stojące gmachy, które przechodniów lub przejeżdżających nawet lepszego wychowania i wysokiego wykształcenia wprawiają w podziwienie.

Jest w dzisiejszym, podupadłym Biéczu przecudnie piękny kościół, dzisiaj parafialny, dawniéj kolegijata w czystym stylu gotyckim w 13 wieku wzniesiony. W wielkim, wspaniałym ołtarzu gotyckim tego kościoła, jest oryginalny obraz włoskiego pędzla arcydzieło sztuki, zdjęcie Pana Jezusa z krzyża, według zdania niektórych archeologów, przez sławnego mistrza włoskiego Korregio malowany. Tuż obok murów kościoła, stoi starożytny dom jako wiekopomne miejsce urodzenia Marcina Kromera, sławnego Biskupa Warmińskiego i historyka Polskiego, jakoż w samym kościele, obecnie znacznym nakładem przez dzisiejszego ks. proboszcza i kanonika Tomasza Jaszczora wzmocnionym, wewnątrz i zewnątrz znacznie upiększonym, a nadewszystko miedzianą blachą pokrytym, znajduje się portret może jedyny w całym kraju tegoż biskupa, Kromera, z wielką szkodą starożytności i autentyczności, przez partacza Biéckiego malarza farbami odnowiony a tém samém zepsuty.

(Dok. nast.)

KALENDARZ.

Sierpień ma dni 31.

Dnie.		Święta Rzymskie.
1	Czwartek	Idziego Opat. wyz. i Bron.
2	Piątek	Stefana, króla wyzn.
3	Sobota	Eufemii, panny.
Ewangelia u Łuk. św. w rozdziale 17. O uzdrowieniu 10 trodowat.		
4	Niedziela	**13 po Świąt.** *N. P. M. Pociesz.*
5	Poniedziałek	Urbana, papieża.
6	Wtorek	Zacharyjasza, proro.
7	Sroda	Reginy panny męcz.
8	Czwartek	**Narodzenie N. P. Maryi.**
9	Piątek	Georgonijusza męcz.
10	Sobota	Mikołaja, z Tolen. wyz.
Ewangelia u Mat. św. w rozdziale 6. O służeniu Bogu i mamonie.		
11	Niedziela	**14 po Swiąt.** Imie N. P. M. Prota.
12	Poniedziałek	Tobijasza wyz.
13	Wtorek	Aurelijusza biskupa.
14	Sroda.	Podwyższenie św. krzyża.
15	Czwartek	Nikodema męcz.
16	Piątek	Ludmiły,męcz.

WSCHÓD I ZACHÓD SŁONCA.

Wsch. sł. d. 2	g. 5	m. 19	Zach. g. 6	m. 39	Dł. d. g. 13	m. 20
7	5	26	6	28	13	2
12	5	34	6	18	12	44

Piérwsza kwadra d. 2 g. m. 46 rano.
Pełnia . . . d. 9 g. 11 wieczór

Przegląd polityczny.

Rozstrzygającéj bitwy nie było dotąd. Armija francuzka cofa się, i nie śmié przyjąć walnéj bitwy, a byłoby rzeczą najzgubniejszą, gdyby Francuzi nie mieli w tém wyrachowania. Trzeba zauważyć, iż najważniéjszą sprawą jest dowóz żywności. Wielka armija nie może się żywić ani rozkwaterowaniem u mieszkańców, ani furażowaniem, szczególnie w kraju już wycieńczoném; im więc głębiéj zapuszcza się w kraj armija pruska, tém słabszą staje się w obec armii francuzkiéj. Armija pruska nie może się ograniczyć na jednéj linii dowozu, bo w razie przecięcia narażiła by się na głód; musi ich mieć kilka a przynajmniéj dwie.

15 Sierpnia. We wsiach francuzkich niéma żywego ducha, ludność opuszcza je zupełnie. Wparto stojących przed miastem Francuzów do miasta, ze stratą 4000 ludzi.

Hamburg jest blokowany. W Metz wzmaga się nadzwyczajna drożyzna.

Paryż, 16 Sierpnia. Depesza urzędowa donosi. Między Metz i Werdun słyszano wczoraj huk armat przez dzień cały. Podróżni donoszą, że od wczoraj rana toczy się wielka bitwa. Strata Prusaków pod Metz dnia 14. b, m. wynosić ma 40,000 ludzi; jest to doniesienie prywatne. Milczenie Prusaków potwierdza to doniesienie. W Bawaryi formują 17, w Wirtembergu 20 nowych legionów na łeb na szyję. Z Lipska donoszą, że w ostatnich 8 dniach 110,000 świeżego wojska wysłali Prusacy za Ren.

Praga 17 Sierpnia. Koresp. z Drezna donosi, że Prusy ofiarują królewiczowi Saskiemu koronę Czeską, (Jakie wnioskowanie!)

Wiadomości z pola walki, tak ze strony pruskiéj jak francuzkiéj potwierdzają odparcie Prusaków pod Metz. Telegram króla pruskiego przyznaje nawet, że Francuzi zebrali swych rannych i pod zasłoną twierdzy mogli się zatrzymać.

Césarz przyjechał już pod Chalons, (obóz francuzki) gdzie organizuje sie korpus z rozmaitych na prędce ściągniętych załóg; tam ma się toczyć śmiertelny bój z nieprzyjacielem.

W Paryżu organizuje się silna obrona, i zaufanie powracać zaczyna, a srogie postępowanie Prusaków w Alzacyi, którzy strasznie mordowali mieszkańców w Woerth, pobudza patryjotyzm do najwyższego stopnia.

W Paryżu wyszedł nakaz wydalenia zamieszkałych niemców, na co dzienniki wielki krzyk podnoszą, — lecz to jest rzeczą konieczną i rozsądną. Wiadomo że niemcy w Paryżu cicho nie siedzą i podburzają do rozruchów; rząd żywioł ten musiał usunąć. — Z drugiej strony ludność roznamiętniona mogłaby rzucić się i zrobić rzeź, a żadna władza nie mogłaby przeszkodzić. Należało zawczasu to niebezpieczeństwo usunąć. — Zresztą nie wypędzają tylko tych, którzy się niespokojnie zachowują. Ile to razy wypędzono Polaków z ich własnéj ziemi pod pozorem, że agitują na rzecz jakiegoś państwa, a w Europie nikomu się nie śniło to podnosić; ale gdy chodzi o niemców, to nawet rządowi Petersburskiemu zabolało serce i zapytywał Paryża względem tego kroku.

29 Sierp. Polacy wysłali telegramem adres do sejmu, który obiega po Lwowie licznemi już pokryty podpisami. W tym adresie żądają Polacy, aby sejm poczynił kroki u rządu Naj. Pana, ażeby krajowi naszemu zapewnić jak najspieszniéjsze utworzenie narodowéj organizacyi obrony krajowéj i uzyskać prócz

tego pozwolenie formowania oddziałów strzeleckich, ku obronie gór naszych; jak rząd francuzki mieszkańcom Wogezów i Ardenów pozwolił. Całej Europy położenie jest groźne, a nasze tém groźniéjsze, iż sąsiedzi myślą o naszym losie — przeznaczając nas na łup i pastwę najgroźniéjszemu nieprzyjacielowi. Język nasz przeznaczony na zagładę, religija i kościół na zniszczenie, ognisko domowe na gwałty i hańbę, mienie nasze na zdziérstwo, życie na łaskę naczelników, a lud nasz na zaludnienie dzikich stepów Taka nasza przyszłość, gdybyśmy przeszli pod Moskala. Ale do tego nie przyjdzie.

Straty Prusaków od d. 14 do 16. b. m. obliczają na 45.000 ludzi Prusacy ponieśli takie straty, że widzieli się być zmuszeni żądać zawieszenia broni, celem pochowania poległych.

Pruski naczelnik armii chce stwierdzić nazwiska poległych w boju, nakazał, by każdy wojskowy idąc do bitwy, miał tabliczkę przypiętą do uniformu a na niej wypisane imię, nazwisko i miejsce urodzenia. — Grzebacze mają zabierać te tabliczki i odsełać do głównéj komendy.

Marszałek Bazaine objął naczelne dowództwo nad skoncentrowaną pod Metz armiją francuzką.

Minister wojny oświadczył, że dwa milijony Francuzów zostanie natychmiast uzbrojonych, a nadto pozostaje jeszcze milijon karabinów w pogotowiu.

Telegrafują, że 8 okrętów francuzkich (monitorów) steruje wprost na Kiel, gdzie się ukryła pruska flota wojenna.

Zważywszy siły francuzkie, i ciągły ich przybytek, a ciągły ubytek pruskich, z przyczyn wielokrotnie już przytaczanych, nie tracimy jeszcze nadziei.

Bazaine ma wojska pod Metz 200000; MacMahon 90,000 Canrobert z 30,000 w rezerwie, 35000 w samém Chalons, Douay 20,000. — w Paryżu linijowego wojska jeszcze 35,000, — gwardyi ruchoméj 40,000; czwarte bataliony 140,000 gwardyja narodowa 800,000 — a do tego straże graniczne, celowe, leśne, pompiery.

W sferach dyplomatycznych zapewniają że Rosyja stara się z Austryją, Angliją i Włochami porozumieć co do zwołania europejskiego kongresu, na któryby zaproszono wszystkie państwa europejskie.

Nie wszystkiém może znany jest pruski system wojskowy. Według niego każdy zdrowy mężczyzna w 20 roku życia powołuje się do armii i przechodzi w niéj kolejno następujące rodzaje służby: 2 lata w służbie czynnéj, 4 w rezerwie, 6 w landweru piérwszego powołania i tyleż powołania drugiego. Po upływie tych lat 18 przechodzi do landszturmu i pozostaje w kontroli, dopóki mu pozwalają lata i zdrowie. W téj chwili wszyscy Prusacy, mający 38 lat są pod sztandarami.

Chociaż już daleko weszli do Francyi Prusacy, jednak wzmaga się odwaga i karność ludności francuzkiej. Wiadomości ze wszystkich departamentów potwierdzają, że uzbrojenie i organizacya pospolitego ruszenia robi ogromne postępy. — Francuzi, pomimo niezwalczonych na pozór trudności niezmienili się, oznaczają się owszem tą podziwienia godną, niespożytą sprężystością działania, która im nawet wśród najniekorzystniejszych stosunków, pomimo niezwalczonych na pozór trudności, jakie ich zewsząd otaczają, zapewnia zwycięztwo. — Gotowość ich do ofiar w niczém nie osłabła, nie ostygł ich zapał, nie wyschło niewyczerpane źródło poświęceń. Nieszczęścia i klęski hartu im tylko dodają. Ochotnicy cisną się pod znaki narodowe. Składki na cele wojny obficie spływają, i jednémm słowem cały naród stanął, jak jeden mąż; wszyscy gotowi do ofiar i poświęceń, choć położenie jest niepokojącém. Myśl, że Państwa europejskie przy zawarciu pokoju zechcą się wmięszać niepokoi Prusaków, bo przewidują, że to wmięszanie się, nie wypadnie na ich korzyść. — Wszędzie zbrojny ruch coraz widoczniejszy, a ze zbrojnéj neutralności, do wojny przejście bardzo łatwe. —

Bombardowanie Strasburga trwa bez-ustannie. — Twierdze strassburskie strzelają również, i zadają okropne klęski artyleryi niemieckiéj, gdzie się wzmaga cholera i tyfus.

ROZMAITOŚCI.

D. 31 z. m. uderzył piorun w podporę mostu, w drodze wiodącéj do składu solnego w Podgórzu; zsunął się niżéj, rozerwał wiązanie żelazne, i rozłupał /4 łokcia szérokości mający słup dębowy. Połowę obalił na ziemię, drugą przetrącił środkiem.

Urodzaje tego roku w ogóle piękne. W okolicy Gródka niedaleko Lwowa daje kopa 7 ćwierci. Zboże zdaje się będzie miało dobry pokup, bo we Francyi jak i w innych krajach wielka panuje posusza. Od gorąca dostawali ludzie zapalenia mózgu i umiérali na ulicy. W pewénm mieście amerykańskiém jednego dnia umarło 60 osób na zapalenie mózgu.

N. Pan w celu odbudowania Sukiennic w Krakowie, raczył przeznaczyć 20000 złr. w cztérech ratach rocznych. Z budżetu tegorocznego przeznaczono już tymi dniami kwotę 5000 złr. wynoszącą.

Ameryka południowa została znowu nawiedzoną trzęsieniem ziemi. Od miesiąca powtarza się ono w całéj przestrzeni. Zapowiadają nowe klęski. Jakiéj siły są tam wstrząśnienia ziemi, dosyć będzie poznać straty poniesione w ostatniem trzęsieniu w roku 1868. W rzeczypospolitéj Peru zginęło 3.905 osób i zniszczało 30.566. budynków; w Meksyku 74 ludzi i 17.550 budynków, a w Equador 55.019 ludzi i 17.292 budynków.

Nieszczęsny wypadek. W Kamienicy dolnéj w pow. pilżnieńskim pojawiła się pomiędzy bydłem *zgorzelina* śledziony. Wypadek ten nie doszedł rychło do wiadomości władzy i stał się przeto powodem kilku nieszczęsnych wypadków. Włościanin téj wsi Stanisław Kołek umarł najpiérw na ranę powstałą przez zetknięcie się ciała z chorém na pwyższą słabość cielęciem. Cielę to dorznął Stanisław Kołek, a mięso z niego i z dorzniętéj krowy inszego gospodarza, choréj na tę samą słabość, spożyło we wsi dużo ludzi. Wkrótce potém zachorowało 12 osób, z których 3 w dwa dni potém umarły. Z oględzin lékarskich pokazało się, że śmieré tych trzech osób i choroba dziesięciu innych wynikła ze spożycia tego mięsa.

W Sądowéj Wiszni umarło niedawno sześć osób spożywszy szkodliwe grzyby. —

Od Administracyi.

Ośmielamy się prosić o nadesłanie zaległych przedpłat. —

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan. W Drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.